TYGODNIK KRAKOWSKI

N^ro^ 21.

CZWARTEK.

Dnia 13go Marca 1834. r.

KRAKÓW.

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE

I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ.

Prenumerata kwartalna kosztuje złłp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

RODZINA ZBÓJCY.

z Kronik Neapolitańskich.

O kilka mil od Neapolu wznosi się niewielki pagórek, okryty zaroślem, które zdaleka wydaje się bydź lasem: Prawie w środku jego, znajduje się pieczara, głęboka i obszerna, któréj szczupłe wejście, wystarczające zaledwie dla jednéj osoby, ukryte jest między krzakami.—Pieczara ta była schronieniem sławnéj niegdyś bandy rozbójników, szerzącéj postrach po całéj okolicy. — Przed nią, niepewna była podróż cichego wędrówca; nachodziła rabunkiem klasztory, a natrząsając się z niemocy ścigających ją żandarmów, była przedmiotem trwogi okolicznych mieszkańców, którzy w długich wieczorach zimowych przy miłym ogniu kominka, opowiadali przerażonym słuchaczom okropne o niéj powieści.—

Lecz wszystko na téj ziemi ma pewny kres i przeznaczenie, a banda tych zbójców uległa około r. 1808. swojemu. Znękaną trudami i co raz czynniejszym poszukiwaniem rządu, opuściło wielu znaczniejszych towarzyszów; inni zostali schwytani, do tego stopnia: iż w trzy lata późniéj, z licznéj owéj i straszliwéj bandy, pozostał tylko jeden rozbójnik, dziedzic zarazem pieczary, któréj wejścia tajemnicę wiernie i nietykalnie zachowali przed światem wszyscy jego dawni towarzysze. — Nazywał on się *Tinte-Moro*, miał lat około 40tu, twarz bladą i okropną, włosy gęste i czarne.—Odważny aż do szaleństwa, chował w swéj dzikiéj piersi namiętności włoskiego nieba.— Co do jego charakteru, szczególne biegały wieści; pierwszy popęd gniewu jego tak miał bydź gwałtowny, iż przed 15 laty, jak mówiono, zamordował własną i ubostwianą kochankę, z powodu jedynie iż znalazł w jéj mieszkaniu trzewik męszczyzny.—

Opuszczony od towarzyszów *Tinte Moro*, zaczął się nudzić sprzątaniem ze świata samych tylko żandarmów; przestając więc na tym, co mu zapewniła bądź własna, bądź jego towarzyszów zdobycz, począł żyć spokojnie w swojéj pieczarze, wraz z żoną *Ezeffą* i dwoma dziećmi: Teodorem synem, który już chodzić umiał i *Gambą* córką, będącą przy piersiach.—

Zycie tak spokojne i nieczynne pędził już był od kilku miesięcy, a rząd zdawał się zapominać o nim: gdy w dniu 18 Czerwca 1811. r. brak prochu zmusił go do opuszczenia pieczary.—W towarzystwie żony, z dubeltówką na ramieniu, wyszedł bardzo rano do lasu; przybywszy na jego granice zatrzymał się dla bezpieczeństwa, i wysłał żonę do miasta, obiecując czekać na nią.—

Tym czasem minęło parę godzin, *Ezeffa* nie wracała; cierpliwość jego na przykrą wystawioną była próbę i właśnie ją już zaczynał tracić, gdy na gościńcu spostrzegł tuman kurzawy, a wkrótce oddział żołnierzy zbliżający się do lasu — ,,Nie źle" pomyślał *Tinte-Moro*, nabijając strzelbę „będę się miał czym zabawić." —Zołnierze zbliżyli się tym czasem, a gdy nadeszli dość blisko, dwa wystrzały powaliły dwóch pierwszych na ziemię.—Lecz nasz zbójca ściganym był żywiéj i mocniéj, a niżeli się mógł spodziewać. Zmuszony wciskać się między zarośle jak lis stropiony, mając tuż za sobą rozjuszonych żołnierzy, którzy przysięgli pomścić się śmierci swych towarzyszów, zatrzymując się co chwila, oddychając zaledwo, przeklinał *Tinte Moro* liście i łodygi szeleszczące pod jego nogami i uciekał bez tchu i siły, z zarośla w zarośl. Prześladowcy jego po kilkakroć dotykali się prawie krzaków w których był ukryty, widział ich czerwone mundury o dwa kroki od siebie i zbierał resztę sił dla ratowania swego życia.—Nakoniec, po trzech godzinnych prawie zapasach, udało mu się dopaść swojéj kryjówki, i uprzedzić zaledwie 5 minutami ścigających go żołnierzy, wściekłych prawie niemożnością schwytania zbrodniarza.

Ztrudzony w najwyższym stopniu, z pałającą głową od słońca i natężenia usiadł nareszcie zaledwie oddychając.—Wkrótce stąpania i głosy żołnierzy, dają się słyszeć w bliskości pieczary; każdy ich krok, każde słowo odbija i powtarza martwe sklepienie jaskini.—Odchodzą i powracają znowu, tropiąc zgubione rozbójnika ślady? na ten hałas budzi się mała *Gamba*, a pozbawiona piersi od 12 godzin, zaczyna krzyczeć z całéj siły.—*Tinte-Moro* słyszy nadchodzących ,,przekleństwo! mruczy zwściekłością zgrzytając zębami.—,,Ten bęben mnie zgubi" ale Gamba nieprzestaje płakać, i znowu słychać bliskie stąpania. —Wtedy z konwulsiynym drganiem porywa ją dziki ojciec.... Gałęzie co raz bliżéj szeleszczą....przestraszona Gamba zanosi się z krzyku... ,,Idź do szatana! zawołał zbójca i rzutem szybszym od błyskawicy roztrąca ją o ścianę skały!... Mózg rozprysnął się wokoło...ciało jeszcze drgało.... gdy słychać kroki... i wchodzi... Matka!..—Znalazłszy lasek napełniony żołnierzami ukrywała się długo, lecz za oddaleniem się ścigających zbliżyła się do jaskini, słyszała jeszcze ostatnie kwilenie się dziecięcia; lecz gdy weszła, było już zapóźno!..—Zbójca rzucił na nią wzrok dziki i zbłąkany. Nieszczęsna Matka zrozumiała go i zamilkła!.....

—Jako czy podobna? miałożby bydź prawdą co mówisz? miałażbyś nam ułatwić schwytanie zbójcy *Tinte-Moro*, który nam wczoraj ubił dwóch ludzi?... tak mówił nazajutrz pełen radości urzędnik sąsiedniego miasteczka, do kobiety dość nędznie ubranéj.

—Tak jest odpowiedziała niewiasta — jeśli się żołnierze pośpieszą, w dwóch godzinach *Tinte-Moro* stanie przed wami.—

—Gdzież się ukrywa?

—Wpieczarze lasu.

—Może się będzie bronił?

—Bynajmniéj—śpi teraz bo jest napity.

—A ktoż ty jesteś?

—Jestem żoną jego!... śpieszmy!—

Za przybyciem do jaskini, znaleziono zwłoki

dziecięcia i uśpionego obok nich ojca. — *Tinte-Moro* otworzył oczy i pozwolił się wziąść bez najmniejszego oporu, niewyrzekłszy ani słowa.

— W sześć dni po tym zdarzeniu stracony był publicznie. —

— Matka zniknęła z téj okolicy — a niepewność jéj smutnego losu zajmowała nie jaki czas okolicznych mieszkańców; lecz dowiedziano się wkrótce iż o kilkanaście mil z tamtąd, wysoka i chuda niewiasta z małym dziecięciem, błąkała się między chatami wieśniaków, żebrząc o kawałek chleba i nocny przytułek. Żadna łza niezrosiła martwego jéj oka i zdawało się że jest pozbawioną pamięci. — Niekiedy tylko powtarzała machinalnie i z obłąkaniem, imiona *Tinte-Moro* i *Gamba*.

MARYA LESZCZYŃSKA i *Marszałek d'Estrées*.

(Dalszy ciąg)

,,Wierzę'' rzekł z ironiją Hrabia *d'Espinois* ,,nie żyjesz albowiem w Paryżu tylko błąkasz się myślą w *Weissenburg*. Daléj zakochany rycerzu! spiesz się naprawić to, co tak niezręcznie zepsułeś, przywdziéj na siebie najświeżéj mundur, nie potrzebujesz różu na twoje policzki, wyglądasz bowiem czerstwo i zdrowo; lecz nagotuj dobry zapas czarujących pochlebstwa słówek, okraś je nieznacznie miłosnéj tęschnoty westchnieniem; i ruszaj z tym wszystkim do Margrabiny. Ale pamiętaj! żebyś się umiał znaleść; podobnym tobie nie zwykły odmawiać damy niczego, więc idź i pomniy, iż jeżeli pozyskasz Margrabinę, Mitra jest twoją i chociażby ją jak drugie Runo z rąk szatana zdobydź trzeba było!

W chwili gdy to mówił *d'Espinois*, przejeżdżał właśnie poszustny pojazd Margrabiny po pod oknami mieszkania pułkownika.

Oto jest ona! zawołał wskazując *d'Espinois*, Królowa Francyi i źródło wszystkich łask i szczęścia! A więc daléj bez najmniejszego namysłu, biegniy do niéj, Xiąże jest zapewne w radzie Ministrów, Chwila zatém przychylna: znajdziesz piękność samą, a więc bez bojaźni, bez wzdragania biegniy do jéj Ołtarzą! Bodajbym się nie mylił, lecz dawno tam zaperzą oczekują twéj ofiary. Jesteś młodzieńcem zajmującym a może nie wiesz ile podobny przydomek znaczy dzisiaj u naszych piękności i Bogiń! O gdybym ja mógł bydź zajmującym, aniby mnie nie zabolała głowa o Mitrę Xiążęcą!

Estrées słuchał tego wszystkiego z otwartemi ustami, uściskał w milczeniu przyjaciela, i po upływie jednéj godziny, oczekiwał w przedpokoju Margrabiny łaskawego przyjęcia. Wspólnie, z Hrabią *Espinois* wymyślili planik, ażeby wznieciwszy wprzódy w Margrabinie zazdrość, uczynić ją skłonniejszą do dania pomocy naszym kochankom: co tym więcéj skutkować musiało, gdy zakochany sam w sobie Xiąże *Bourbon*, w istocie zasiągał skrycie wiadomości o Maryi Leszczyńskiéj i nawet dał poznać Margrabinie, że nic nie jest niepodobnego, iżby on jako wdowiec nie miał się pokusić o rękę pięknéj Polki, któréj wdzięki były właśnie w ówczas przedmiotem powszechnego uwielbienia i rozmowy.

Drzwi przedpokoju otworzyły się nagle: *Estrées* postąpił wewnątrz pokoju i stanął z uczuciem pewnego wstydu w obliczu pięknéj *de Prie* w ówczas Bogini Francyi, od któréj przyszedł żądać swego szczęścia, nie mogąc jéj w zamian za nie oddać nawet swego szacunku. Pierwsze słowa które wymówił pomieszany, nie miały z sobą związku; lecz zręczna Margrabina odgadła jego położenie i pospieszyła dodadź mu odwagi.

,,Mości Hrabio! rzekła, rzucając zadowolnione spojrzenie na piękną postać młodzieńca'' zdaje mi się iż przyczyna, jakiéj winnam zaszczyt późnych jego odwiedzin, nie jest mi nie znaną. Już to jest przeznaczeniem płci naszéj ,,rzekła daléj z przekąsem'' iż głupstwa i błędy meszczyzn naprawiać musimy, a czasem nawet ratować to, co już upadkiem grozi.''

Na tak lakoniczną i dwójznaczną przemowę, dobry duch pułkownika *d'Estrées* poszepnął mu następującą odpowiedź.

,,Płeć piękna jest podstawą społeczności, możnaż nam brać za złe, że się do niéj po pomoc uciekamy, jeżeli nadto obok wdzięków ciała, posiada jak ty Pani piękne przymioty duszy?''

Margrabina zdawała się z zadowolnieniem słuchać téj pochlebnéj odpowiedzi: ,,Nie ma co mówić, grzecznie'' rzekła po chwili milczenia ,,lecz przyznasz zapewne Mości Hrabio, że są wypadki, gdzie i ta ucieczka do nas, kiedy zapóźna, nic więcéj pomódz nie może. Do łoża chorego i do walącéj się budowy, nie można nigdy dość wcześnie przywołać lékarza lub architekta.

Przebacz Pani, rzekł *Estrées*, nie miałem żadnego prawa ośmielenia się wcześniéj na krok dzisiejszy.

Wzrok Margrabiny spoczywał z widoczną rozkoszą na młodocianym pułkowniku ,,czy tak?! rzekła nareszcie'' przecież mniemałam... lecz... mówiła daléj przerywając sobie sama, mówmy otwarcie i krótko. Proszę mi powiedzieć szczerze, co mogę dla ciebie uczynić Hrabio! że bowiem odwiedziny twoje, nie jestem winna ani mojéj postaci ani moim nic nieznaczącym wdziękom, o tym jestem przekonana.

,,Uciekam się pani o pomoc do ciebie!'' rzekł *Estrées* pochlebnie, jako do najpiękniejszéj istoty, jaka dzisiaj we Francyi nieszczęśliwym i opuszczonym pomocną może podać rękę: uciekam się do ciebie pani tym pewniéj i z tym większą ufnością, że mnie ratować *powinnaś*.''

,,*Powinnam?*'' zawołała Margrabina ze śmiechem, przyznasz Hrabio! że to jest szczególny sposób proszenia o łaskę.''

,,*Powinnaś* pani!'' powtórzył *Estrées* z przyciskiem, bo szczęście moie i twoje zależy od ścisłego naszego porozumienia. Nie ważyłbym się pewnie przemawiać w ten sposób do najpiękniejszéj niewiasty we Francyi, gdybym jéj nie miał do powierzenia tajemnicy, ktora jéj szczęściu zagraża.''

,,Mojemu szczęściu zagraża?'' zapytała z pomieszaniem Margrabina. ,,Mów Hrabio! i bądź pewnym, że dzielę twoje nieszczęście i pomódz mu pragnę.''

Była to właśnie dla Pułkownika chwila, którą przyjaciel jego Hrabia *d'Espinois* przewidział. ,,Mój prześladowca'' rzekł do Margrabiny słuchającéj z natężoną ciekawością, jest razem moim Rywalem: Pani! Xiąże zamyśla ci bydź niewiernym, co tym więcéj nie jest do przebaczenia, że *Tobie* tak uchybić może. Czyliż Xiądz *Fleury* nic ci nie niepowierzył Pani?''

,,Nic wcale'' odpowiedziała Margrabina z widocznym pomieszaniem. Wtedy *Estrées* opowiedział jéj wszystko, cokolwiek wiedział o krokach Xięcia *Bourbon* w *Weissenburg* i dodał wszystko, co mu chęć wznięcenia podejrzeń Margrabiny na myśl przywieśdź mogła. Margrabina, słuchała z najmocniejszym zajęciem, pułkownik *d'Estrees* mógł przeto z pewnością rachować na nią.

,,Powierzyłem ci Pani moją tajemnicę" rzekł kończąc swoje opowiadanie ,, a w zamian za nią, proszę o przychylność najpiękniejszéj damy we Francyi.

Jeżeli prawda wolną jest od pochlebstwa, oświadczenie to nie było pochlebstwem, bo tak w jednym jak i drugim względzie Margrabina *de Prié* była najpierwszą kobietą we Francyi.

,,Słusznie mówisz kochany Hrabio" rzekła żegnając pułkownika ,,powinnam ci pomódz i pomogę; poczym przyrzekła mu wszystko, co tylko przyrzec mogła, a zakochany *d'Estrées* pożegnał ją w przekonaniu, że więcéj aniżeli jeden krok postąpił na drodze swoich nadziei.

I w saméj rzeczy, Margrabina dotrzymała słowa. Jakich w dopięciu celu swego użyła sprężyn, nie jest nam wiadomo: lecz nie upłynęło od téj rozmowy ani ośmiu dni, gdy bilet jéj zawiadomił pułkownika, iż prośba jego i żądanie na nowo w radzie ministrów przedstawioną będzie.

Nie było szczęśliwszéj istoty nad pułkownika *d'Estrées* po odebraniu téj wiadomości. Z zapałem tkliwéj wdzięczności uściskał swego przyjaciela, który się właśnie wybierał do Weissenburg z temi pełnemi szczęścia wiadomościami.—,,Wszak sam się przekonywasz,, mówił do niego Hrabia *d'Espinos*" że boczne ścieszki prowadzą także do mety. Spieszę pocieszyć nasze *Marye*. Ty zaś zostań i niespuszczaj Margrabiny z oczu.

Jednakże zdawało się, że z Hrabią *d'Espinois* odstąpił naszego *d'Estrées* duch opiekuńczy, bo nie długo niestety! zniknął ten promień zwodniczego szczęścia, jak nikły cień co smutną rzeczywistość na chwilę zakrywa.

Lekkomyślny Xiąże *Bourbon*, wysłuchał wprawdzie z pokorą wyrzutów pięknéj swojéj kochanki, którą kochał i któréj się obawiał zarazem; uczynił nawet to czego żądała ażeby ją mniemanym zwycięztwem tym snadniéj omamić; nie były mu jednak tajnemi, ani odwiedziny pułkownika u pięknéj Margrabiny, ani ich porozumienie, ani w reszcie źródło, z którego Margrabina czerpała te wszystkie wiadomości tyle nie przyjemne dla niego. Dla tego, z opiekuna Hrabiego *d'Estrées* stał się zaciętym jego przeciwnikiem i nic dobrego nie można było wnosić o przyszłym szczęściu tamtego, zbierała się albowiem nad nim brzemienna piorunami burza gniewu wszechwładnego Ministra, na którego najlżejsze skinienie otwierały się złowrożbe bramy *Bastylli*.

Prośba pułkownika *d'Estrées* przedstawioną była Radzie Ministrów przez Xięcia *Bonrbon* po raz drugi, ale nie w innym zamiarze jak tylko by tym pewniéj odrzuconą była.

Co się zaś tyczy samego Xięcia, miłość jego jego własna dotkliwą odebrała ranę, grzeczną ale odmówną odpowiedzią z Weisenburga. Szanując ile możności stosunki, na jakich utrzymaniu zależało zapewnie rodzinie Króla Polskiego, oddalono dziewosłęby zakochanego Ministra, wymówką młodego wieku Maryi *Leszczyńskiéj*.

Taki obrot własnych interesów, nie mógł naturalnie odprawionego z niczym rywala uczynić dla pułkownika przychylniejszym, tym bardziéj, gdy wiadomą mu była wzajemność dla niego téj, która jego ręką wzgardziła. Zniweczenie przeto nadziei Hrabiego *d'Estrées* było postanowieniem Xięcia *Bourbon* tym więcéj nieodwołalnym, im więcéj osobista uraza do pułkownika wzmacniała go w tym zamiarze.

„Nie może bydź moją, nie będzie i jego" takie były myśli, któremi się obrażona miłość własna wszechwładnego polubienia pocieszała.

Tym sposobem rady Hrabiego *d'Espinois* pogorszyły zamiast naprawić sprawę przyjaciela, a los jaki go spotkał, udowodnił tę smutną prawdę, że kogo raz uporne szczęście opuści, ani na prostéj ani na ubocznéj drodze do celu swego nie dojdzie. Obydwóch probował pułkownik *d'Estrées* bez skutku; i zdawało się, że mu nie pozostawało nic więcéj, jak tylko walczyć otwarcie z losem i przeciwnościami o to, co mienił bydź szczęściem życia swojego.—Przewidywał postanowienie takowe Xiąże *Bourbon* i podejściem uniknąć go postanowił. Jednakże powikłały się okoliczności tak mocno, że chcąc na pewne rachować zwycięstwo, musiał się postarać o możniejszego nad siebie rywala. Inny więc nie on miał go wyręczyć w zemście, obawiał się albowiem i niedowierzał sam sobie, czyby go prośby i wdzięki Margrabiny nie nawzóciły na stronę pułkownika.

Ludwik XV. którego słabe barki dźwigały przeważny tytuł Króla Francyi, skończył był w ówczas właśnie lat 16. W najważniejszych sprawach dobra kraju dotyczących, nie zasiągano dotąd jego woli, tym się mniéj o nią pytano w okoliczności serce jego obchodzącéj; i takie to położenie jego może nam wytłomaczyć, że za życia Regenta Xięcia *Orleans*, zaręczono nieletniego Króla z sześcioletnią *Teressą* Jnfantką Hiszpańską. Dwór Madrycki posłał Xiężniczkę do Paryża dla dopełnienia obrzędu zaręczyn. Tymczasem umarł Regent, a następca jego w Rządzie Xiąże *Bourbon*, uznał korzystniejszym dla siebie sprzeciwić się stanowczo wpływowi domu *Orleans* i jego stronników. Była to korzystna pora, pokazania swéj władzy i upokorzenia stronnictwa zeszłego Regenta świetnym tryumfem, a zarazem zemszczenia się na młodym pułkowniku i zobowiązania sobie nieletniego Króla, który dla związku przez Xięcia *Orleans* ułożonego, stanowczą okazywał niechęć. Lecz i widoki przyszłości mówiły za planem *Bourbona*, zniszczoną by była w takim razie i to na zawsze Hiszpańska partya, widoczna jéj głowa bohatyr *Villeroi* od wszelkiego usunięty wpływu; nadewszystko zaś Królowa, która by bez możnych krewnych i przyjaciół, niespodzianie na Tron wstąpiła, zwiastowała bydź więcéj łatwym i powolnym narzędziem chciwego rządu Ministra, aniżeli każda inna, któréj możne zewnętrzne wpływy, wnet by go w przyzwoite cofnęły szranki. Przyłączyła się jeszcze do tego okoliczność, że z Jnfantki Hiszpańskiéj, w jéj wieku, nie tak prędko spodziewać się można było następcy, którýby zgodnie z mściwemi *Bourbona* życzeniami zniszczył co rychléj nadzieję następstwa Tronu Francyi, nienawistnéj mu *Orleanu* rodziny.

Każda z powyższych przyczyn, nawet pojedynczo wzięta, dość byłaby silną, by Ministra *Bourbon* skłonić do postanowień jakie zamyślał; nie wahał się więc ani chwili, gdy wszystkie razem połączone nie pozwalały mu nawet zastanawiać się nad złagodzeniem przedsięwziętych środków. Odesłano przeto pod nic nie znaczącemi pozorami Jnfantkę do Madrytu. *Villeroi* zaszczyt Francyi poszedł na wygnanie i tryumf Bourbona w Gabinecie Królewskim stanowczo ustalony został.

Cieszył się z tryumfu tego pełen oczekiwania *d'Estrées*. Zdawało się nawet, że go za swój własny uważał; tak zręcznie umiał chytry *Bourbon* obietnicami swemi uśpić w snach nadziei kochającego młodzieńca. Owszem, wczasie tych walk i zapasów które postać gabinetu Francuzkiego zmieniły, nieśmiał

się nawet gniewać na Xięcia, iż drogą serca jego sprawę w niejakie oddał zapomnienie. Podsycano zręcznie jego nadzieję; niecierpliwości jego stawiano przed oczy niezbyt daleką chwilę osiągnienia celu i tym go bliższym mieniono, im więcéj tajemne plany Bourbona do wykonania się zbliżały.

Tymczasem, Kardynał *Rohan*, zaufaniec *Bourbona*, opuścił Stolicę i świetnym otoczony orszakiem, zajaśniał na cichym dworze Króla Polskiego w Weissenburgu. Posłannictwo jego było tajemnicą dla wszystkich, ale ją odgadł przenikający wzrok zazdrości.— Margrabina *de Prié*, któréj interes własny nakazywał czuwać nad każdym krokiem wzrastającego w potęgę Ministra, przejrzała zamiary jego, a to tym łacniéj, gdy po przybyciu zaledwie Kardynała *Rohan* do miejsca przeznaczenia swego, odwiedził ją Poseł Saski Hrabia *Flemming*, przysięgły nieprzyjaciel Królewsko-Polskiéj Rodziny. Pojął on, iż obowiązkiem jego było poświęcić wszystko, dla udaremnienia projektu, zagrażającego jego znaczeniu i interesowi dworu Saskiego i znalazł środki, otrzymania pewnych wiadomości o celu poselstwa Kardynała. W Margrabinie *de Prié* i w pułkowniku *d'Estrées*, którego zamiary znane mu były, mniemał on widzieć sprężyny, mogące zniweczyć zamiary *Bourbona*, jeżeliby tylko zręcznie użytemi były. Pospieszył więc do Margrabiny i umiał ją zniewolić do popierania swych kroków, skutkiem których, wezwany do swéj opiekunki *d'Estrées*, z ust jéj miał powziąść wiadomość o grożącéj mu burzy.

Szczęśliwy i pełen oczekiwania, pospieszył *d'Estrées* do swéj dobrodziejki. Pełen nadziei, iż wezwanie to, dawno oczekiwane, zwiastować mu będzie koniec jego niepewności, uprzedził swemi dzięki jéj słowa i przycisnął z zapałem do ust piękną jéj rękę.

„Jestżeś WCPan przygotowany?“ zapytała go z wymuszoną obojętnością, jak tylko się uspokoił z pierwszego wzruszenia: „Jestżeś przygotowany? stanąć w szranki z najpotężniejszym rywalem, który w Francyi z WCPanem mierzyć się może?

Zaniemiał *Estrées* na to pytanie. Cała przyszłość pełna szczęścia i roskoszy, którą sobie był umarzył spełzła i stopniała na te okropne słowa, jak śnieg promieniem słońca dotknięty. Z przerażaniem, tłumiąc w swéj piersi okropne przeczucia, spojrzał na Margrabinę, lecz jéj oko niewiele mu zapowiadało pociechy.

„Cóż usłyszę łaskawa Pani?“ zawołał „przebrana dla mnie miara oczekiwań i niepewności! Jakąkolwiek bydź może ta wiadomość, niechaj ją wiem i poznam. Marya!...chociażby nawet dla mnie utraconą bydź miała!... Ha! ta pewność wróciłaby mi dawne me siły!... wywołałaby je napowrót ma zemsta, dla zniszczenia mego nieprzyjaciela i zakończenia nieszczęśliwego życia.

„Mości Hrabio!“ rzekła Margrabina: „Nie słowa ale czyny nacechowane przyzwoitą ostrożnością, mogą ratować przyszłe jego szczęście. Spiesz do Weissenburga, nie ma ani chwili do stracenia! Kardynał *Rohan* w imieniu Króla Francyi oświadczył się o rękę twojéj Maryi!

Jakkolwiek spodziewana, pozbawiła jednak ta wiadomość wszelkiéj siły pułkownika. W nieméj rozpaczy upadł na krzesło. Nie dopuszczając nigdy żadnego współzawodnika, nie spodziewał się tym mniéj podobnego! Nie zdolny wymówić jednego słowa, zasłonił twarz rękoma i pozostał chwilę w milczącem osłupieniu!

„Więc taki jest koniec moich nadziei i starań!“ zawołał nareszcie z rozpaczą. Lecz Margrabina dodała mu odwagi, przywodząc pamięci jego wyrządzoną mu krzywdę i obrazę.

„Jesteś WCPan oszukany wspólnie ze mną“ rzekła do niego: „Xiąże podszedł nas oboje, i w czasie gdy nas łudził nadziejami, których uiścić nigdy nie miał chęci, w tym samym czasie robił pierwsze kroki do twéj zguby. Obelga wyrządzona WCPanu, i mnie dotyka!...Zemsta więc twoja wspólną mi będzie!... jestem twoją sprzymierzoną! Odwaga! kochany Hrabio! tylko zimna i stanowcza odwaga, uratuje cię dla twéj Maryi, i da sposobność zemsty nad obłudnikiem. — Spiesz więc do *Weissenburga*, zjawieniem się swoim oddal z tamtąd Kardynała! Mówiłeś, że jesteś kochany, teraz czas żeby Marya udowodniła swą miłość! śmiałą dłonią rozedrzéj podstępną intryg tkaninę, w któréj nas oboje usidlono! odzyskaj najprzód Maryą! a zemstę w Paryżu mnie saméj pozostaw.“

Słowa te odniosły pożądany skutek: tęschnota miłości i odwaga, zapaliły w piersi pułkownika żądze zemsty nie nasyconéj. Żywioły świata zdawały mu się bydź z sobą w walce, a nieznany głos wewnętrzny wzywał go, by się rzucił w jéj odmęt i ostrzem miecza zdobył to, co było jego własnością i co mu najzłośliwszy podstęp wydrzeć zagrażał.

„Do Weissenburga!“ zawołał zaledwie wstrzymując wybuch swéj wściekłości, i wypadł z pokoju.

Zdaje się że Opatrzność przeznaczyła dzień ten do rosztrzygnienia losu pułkownika *d'Estrées* stanowczo i nieodwołalnie. W przedpokoju albowiem Margrabiny spotkał się z przeciwnikiem swoim Xięciem *Bourbon*, który dopiero co wysiadłszy z pojadu, przybywał zapewne odwiedzić swoją kochankę.

Spostrzegłszy pułkownika Xiąże *Bourbon*, z uśmiechem przyjaznym który miał na swe skinienie wpogotowiu, zbliżył się ku niemu.

Lecz *d'Estrées!*... Cóż się działo w jego duszy? Xiąże był bezbronny, *Estrées* miał szpadę przy boku, była to chwila ciężkiego doświadczenia, która mu zawziętego nieprzyjaciela jego w ręce prawie oddawała.

„Winszuję Hrabio“ zaczął *Bourbon* „winszuję. Opór *Fleurego* udało nam się nakoniec zwyciężyć, ustąpią zapewne niedługo wątpliwości Najjaśniejszego Pana, a wtedy spodziewamy się......“

„Na honor Mości Xiąże!“ zawołał *Estrées* niezdolny dłużéj milczeć. „Niespodziewaj się niczego!“

Po tych słowach rzucił się do drzwi i zawołał stojących za niemi sług swoich. Gabriel i drugi weszli do przedpokoju.

„Co się to ma znaczyć?“ rzekł *Bourbon* zdziwiony: „Zdajesz się bydź w uniesieniu Mości Hrabio! Jako? nie jestżem w domu Margrabiny *de Prié*, albo gdzież się znajduję?“

„Mości Xiąże“ rzekł *Estrées* drżącym od wściekłości głosem, stoisz w obliczu przeciwnika, któremu się udało zedrzeć maskę twéj obłudy!... potrzebuję świadków, oto są: i przed niemi, w obec tych sług moich, żądam od ciebie zadość uczynienia krwawego, bo innego przy twéj władzy żądać nie mogę. Jeżeli jesteś człowiekiem honoru jak dotąd mniemałem, nieodmówisz go zapewne.

Przestraszony Xiąże odstąpił kilka kroków w tył od rozjuszonego młodzieńca, chwycił się za bok, a nieznalazłszy szpady, uśmiechnął się.

„Nierozważny szaleńcze“ rzekł zimno „wieszże sam czego żądasz? Czy świędzi cię szyja? Widzę oczywiście jak goraco pragniesz wzniesienia, bo i Szafot jest jego rodzajem!

To krwawe urąganie się Xięcia, odjęło pułkownikowi resztę umiarkowania. Nie posiadając się z gniewu przystąpił do Xięcia i rzekł z wściekłością.

„Tylko łotry mogą szydzić z nieszczęścia! i ciebie, Ludwika Xięcia *Bourbonu* w obec tych świadków nazywam łotrem, pozbawionym czci i honoru!“

Zimna krew nie opuszczała Xięcia ani na chwilę. „Bluźnierstwa szalonego“ nie krzywdzą człowieka honoru! „rzekł zimno“ oddal się WCPan mości Hrabio zanim przedsięwezmę środki, które usprawiedliwia stan w jakim się znajdujesz. Przyznasz zapewne chociażbyś zupełnie zmysłów był pozbawiony, że cię jednym skinieniem zniweczyć mogę; *Bastylla* otwartą jest zawsze dla ludzi kłócących spokojność kraju. Ale pogardzam taką bronią. Lituję WCPana młodość i niechcę Francyi pozbawiać nadziei, jakie w nim słusznie pokładać może. (*) Owszem pozwolisz, że zażądam równie z méj strony świadków. Kawalerze! zawołał ku drzwiom, a adjutant jego *St. Evremont* wszedł do sali.

„Ten jegomość“ rzekł daléj do Adjutanta wskazując na pułkownika, „mieni się bydź obrażonym przezemnie. Żąda zadość uczynienia i ja mu go przyrzekam w jak najkrótszym czasie.

„Dzisiaj jeszcze!“ zawołał *d'Estrées* zdziwiony tą niespodziewaną wspaniałością przeciwnika.

„Powiedziałem, że *w jak najkrótszym* czasie odpowiedział Xiąże z uśmiechem: „i na tym dosyć, a teraz mości Hrabio, jeźli łaska...“

„Wychodzę“ zawołał *d'Estrées* i wypadł na wschody.

Na miękkiéj sofie Margrabiny, żartował sobie *Bourbon* z tego wypadku.—„Młoda krew i gorąca“ rzekł do niéj“ ochłodzić ją trzeba“ lecz Margrabina była milcząca i zimna a pojazd Xięcia opuścił wcześniéj jak zwykle wspaniały pałac kochanki.

Przyszedłszy do siebie *d'Estrées* nie mógł pojąć postępowania Xięcia. Im więcéj zastanawiał się nad tym wypadkiem, im więcéj rozważał wspaniałomyślne obejście się *Bourbona*, tym mocniéj przekonywał się, że się w nim kryje nowe jakieś podejście i zdrada. I zaiste, czyliż się mógł spodziewać po tak przewrotnym przeciwniku, że ten zrzekając się władzy którą posiadał, zechce z orężem w ręku zdawać mu sprawę z swoich postępków? Czyliż jedno skinienie nie wystarczało, by z nim i głos jego natrętny zagrzebać w wiecznym i niedocieczonym więzieniu? Lecz cóż mógł wnosić z postępowania Xięcia. Czyliż by na to przyzywał świadka, aby ten wyrządzoną mu obelgę i nie ślachetną potym zemstę wyjawił całemu światu?

(*Dokończenie nastąpi.*)

POEZJA

Jutro Sierota!

DO . . . .

Zwarte powieki -- spokojnie, głęboko,
Zasypiasz biedna dziecino!
Lecz skoro światło zajrzy w twe oko
Jakże łzy gorzkie popłyną!!

*) Ludwik, Cezar Xiąże *d'Estrées*, Marszałek Francyi i Minister stanu urodzony w Paryżu roku 1695. umarł w r. 1771. Z prostego szlachcica walecznością i talentami dostąpił pierwszych godności: w kraju został Xięciem. Marszałkiem Francyi i Ministrem. Wkroczywszy na czele 100,000. ludzi do Niemiec, odniósł przy *Hastenbek* w dniu 26. Lipca 1757. nad Xięciem Cumberland stanowcze zwycięztwo i zajął Hanover. Po *Villeroi* był najpierwszym Bohatyrem za panowania Ludwika XV.

P. R.

Juz wieść stousta, zdalekiéj ziemi,
W twoje przybywa uściski;
Tyś nadziejami żyła innemi.....
Koniec nadziei jak śliski!

Jutrzenka blada, słońce za chmurą,
Długo, ach! długo ci będzie,
Nim się z zabójczą zjednasz naturą;
Nim serce spokój posiędzie.--

Jutro skowrónek gdy zacznie nucić,
Skrzydełkiem trzepiąc wesoło:
Pocieszyciele, by cię zasmucić:
Przyjdą, otoczą w około.--

Zdradzi ich smętnej twarzy złudzenie,
Myśl ich przeczucie dosłyszy,
Okropneć będzie ust ich milczenie;
Jak żaglóm morskich wód ciszy,--

Litość, żal będą słowem ich hasła,
Miecz cię przeszyje boleści;
„Ostatnia twoja otucha zgasła!“
To będsie słowo ich wieści.--

Ucisk goryczą pierś twą zaleje,
Szarpiąc jéj wnętrze za zażarcie;
Przekleniesz naturę, losy, nadzieje.--
I w jednéj wierze twe wsparcie.--

Lecz ona jedna za wszystkoć stanie,--
Gdy promień w duszy odbije,
Wskrzesi i miłość i spodziewanie,
I wielką przyszłość odkryje.--

Błękit wieczności, świateł tysiącem,
W myśli stroskanéj rospłonie,
Rozpacz stopnieje pod chwały słońcem,
Łza w zdroju pociech utonie.--

Wtenczas duch ojca zstąpi z wysoka,
Natchnąć cię słowem swobody,
Płacz z niewinnego wypędzić oka,
Chmurne rozjaśnić jagody.--

Lecz próżno krwawe cierpień obrazy,
Zacierać uczuć pozłotą,
Jutroś na wszelkie głucha wyrazy!
Jutro bydź zaczniesz sierotą!!

Rozmaitości Naukowe.

Umarł w Wilnie *Symon Zukowski* zamieniły Hellenista Polski, Professor języka greckiego w b. Uniwersytecie Wileńskim. Prócz wybornéj grammatyki greckiéj, i wypisów greckich wydał *Maczuskiego* książkę *o przyjaźni i przyjaciołach* niegdyś w Dobromilu drukowanéj. Zukowski cały Muzom oddany, nieszukał nigdy *ubocznych* zysków, i w takim umarł ubóstwie, iż pozostali koledzy na pogrzeb jego składkę robić musieli. — Po *Grodku i Michale Jurkowskim* trzeciego Hellenistę tracimy; gdzie są ich następcy?

W Annales de l'Institut royal horticole de Fromont wydawanych przez P. SOULANGE BODIN na rok 1833 znajduje się wiadomość o Ogrodach Polskich przez Stanisława Hr. Wodzickiego.

W Historyi Alchemii Szmidera (Jena 1832.) znajduje się wiadomość o dwóch Alchimikach polskich: *Kowskim* i *Michale Sędziwoju*; lecz mniéj dokładna, jak w świeżo wydanym dziele Professora Wiszniewskiego. O *Dobrzeńskim* zaś Szmider całkiem niewspomina.—

KRAKÓW

W tych dniach, wyszła tu w Krakowie w nowo założonéj drukarni Friedlejna książka, *Bakona Metoda tłómaczenia natury*; którą Michał Wiszniewski Prof. Uni. Jag. wyłożył, przydawszy ciekawą wiadomość o sławnym Alchimiku Polskim *Michale Sędziwoju.* — Następujący artykuł może ducha i cel téj książki objaśni *).

W pewnym Województwa Krakowskiego miasteczku był wielki odpust, na który wiele ludzi młodych i starych, kulawych i ślepych zebrało się. — Z tych wielu, wracając do domów; znalazło się w jakiejsiś ciemnéj jaskini. Jakim sposobem i dla czego, o tém kroniki milczą, i ja też nic powiedzieć nieumiem. Zrazu rzecz tak niespodziana zamknęła im usta; każdy gdzie go los, czy jakaś niewidoma moc wepchnęła, stał jak wryty w miejscu. Lecz ochłonąwszy nieco ze strachu i podziwienia, zaczęli wszyscy odzywać się, stawiać lękliwe kroki, i próbować azali z tych ciemności wydobyć się niepotrafią. Młodzi żywiéj kroczyli, gadali głośno i wiele, utrzymując: iż tu śmiałość jedynie pomoże; lecz natrafiając w pędzie na innych, a często na ściany wiele guzów sobie nabili, a wszelako wyjścia z téj jaskini znaleść niemogli. Przeciwnie starsi i umiarkowańsi szli powoli i ostrożnie; przestrogi siedmiu mędrców greckich sobie powtarzając, ciągle macali, czy im co na drodze niestoi; nie tyle więc co młodzi odnieśli szwanku, jednakże wyjścia z jaskini znaleść nie mogli. Gdy się więc nad próżnym mozoleniem użalać poczęli, powstali nakoniec i ślepi mówiąc: Co tu dziwnego widzicie? w jaskini nie jest ciemniéj jak na świecie: z naszéj wsi trafiliśmy na odpust, a kij który zawsze nosimy i od szwanku nas ochronił i naprowadził na drogę. Zadarłszy więc nosy, szli rzesko, ciągle macając kijem przed sobą, lecz wszystko na próżno: bo pełzając po ziemi, zawsze na jakiś mur natrafiali. Niewiedząc przedtem że są w ciemnościach, dziwili się teraz niezmiernie, że się z nich łatwo wydobyć niemogą. A tak nakoniec wszyscy próżnym usiłowaniem zmęczeni, usiedli na ziemi i już poczęli rozpaczać, gdy w górnym téj jaskini sklepisku, dwie pochodnie zabłysły: jedna świetniejsza i nadzwyczajną jakąś szerząca światłość, oświeciła serce wszystkich, nawet ślepych, i natchnęła go wielką nadzieją. Druga nie tak świetna, oświeciła tych tylko, co mieli oczy; wszyscy w ówczas przekonali się, że pełzanie po ziemi nic niepomoże; że z téj jaskini niema innego wyjścia, tylko górą, dokąd po stroméj i wąskiéj drabinie piąć się potrzeba. Otóż wywijając teraz prawdę z powłoki, okaże się: iż jaskinia jestto dusza ludzka; pochodnia świetniejsza jestto Religija objawiona, która i światło i wielkie nadzieje w duszy ludzkiej nieci; pochodnia mniéj świetna, jestto Filozofia, którą ci tylko widzą, co mają oczy po temu; drabina jestto praca, a Metoda tłómaczenia natury, jestto promień pochodni filozoficznéj, który tym przyświeca, co się pną do poznania siebie i świata.

Dwóch młodych, czy z ciekawości czy dla zwyczaju, skończywszy nauki, pojechało do Włoch; a przybyli najprzód do Wenecii, niegdyś słowiańskich Mletek. To cudowne wśród morza sterczące miasto, ma szerokie ulice, po których lekkie gondoły i ładowne statki pływają i mnóstwo ciasnych uliczek krzyżujących się i wijących bez ładu i końca. Zajęci mocno tak nadzwyczajnym widokiem postanowili u siebie poznać to *bezkonne* miasto jak najdokładniéj. Niebiorąc Cycerona, któryby im nudnego przypominał Guwernera, sami ciekawości swojéj dogodzić chcieli. — Wychodzącym pierwszy raz dawano nieproszone przestrogi i rady; ale kiedyż rady młodemu pomogły? wśród niepojętych więc zakrętów coraz daléj idąc, co raz piękniejsze kościoły i różno-wieczne napotykali gmachy. Dziwiła ich senna Arabów Architektura, obok greckich Palladiusza świątyń i marmurowych pałaców. Szli więc ochoczo i wesoło co raz daléj; zmęczeni, długo jeszcze kołowali, kilkakrotnie na to samo miejsce wracali, ale drogi do domu znaleść nie mogli. Wzięli więc, choć niechętnie przewodnika. Znużeni i zgłodniali niezaraz przyszli do siebie, a że już w części pierwszą ciekawość zaspokoili, więc na zajutrz niespieszyli się z domu, lecz rozmawiając o wczorajszéj przygodzie, szukali co ich obłąkać mogło. Aby więc na przyszłość niezbłądzić, postanowili w prostéj linii przerżnąć się od Kanału wielkiego do S. Marka, i wszelkie drogi znaczyć, jak robią dzicy Amerykanie w lasach pierwotnych. Jakoż to bardzo im się nadało. Trafili szczęśliwie na plac S. Marka i nazad wrócili, kilkakrotnie tę samą podróż odbyli, lecz z jednéj drogi nigdzie wychylić się niemogąc. Był to dla nich rodzaj więzienia. Zawsze owoc zakazany więcéj pożądliwości wzniecą; niedostępna część miasta ciekawszą zdawała się. Jeden więc trochę przemyślniejszy doradził: aby wlazłszy na wieżę S. Marka, z tamtąd dobrze miastu przypatrzyć się, poczém łatwo po nim kierować się przyjdzie. Jakoż rzeczywiśaie z tąd nietylko całe miasto, lecz wszystkie laguny, wysepki, a nawet alpy styryjskie widzieli. Nasyciwszy się tym widokiem, choć dla zbytniéj wysokości nieraz im głowa kręciła się, poznali; iż z téj powietrznéj krainy, choć pięknéj i ciekawéj w sobie, miasta Wenecii poznać niemożna; bo z téj wysokości już i kanały, tylko jak zielone ścieszki wydają się, a uliczek wcale niewidać. Wrócili więc do domu, i już nudnego Cycerona brać mieli, gdy jednemu wpadło na myśl aby sobie kupić plan miasta, i na nim wyuczywszy się wszystkich ścieszek, dróg, kanałów i uliczek, poznawszy wszystkie zawiłości tego labiryntu, dopiero puścić się na miasto. Co gdy uczynili, łatwiéj umieli kierować się po Wenecyi, jak ludzie którzy tu życie strawili. Otóż Wenecja, jestto natura; wieża S. Marka jestto Filozofija spekulacyjna; a plan Wenecii, Metoda tłumaczenia natury. —

Zarzucają nam cudzoziemcy i sprawiedliwie, iż z wielką łatwością wyuczając się wszystkiego, sami nic nowego nietworzymy, i do postępów nauk w Europie nieprzyczyniamy się; podobni do owych ptaków w Ameryce, którzy wszelkiego ptactwa śpiew dobrze naśladują, lecz sami własnéj piosnki, własnego śpiewu niemają. Co z tąd pochodzi; iż na samych wypadkach nauk przestając, niebadamy wcale jaką drogą, jakiemi sposobami do tych wypadków cudzoziemcy przyszli, to jest: nieznamy Metody uczenia się natury. Chcąc mieć w kraju owoce, zamiast nasion, ziarn, lub zrazów, sprowadzamy gotowe jabłka, gruszki i t. p. I to jest przyczyną naszego literackiego ubóstwa. Ale czyż *Metoda tłómaczenia natury* tylko dla Fizyków potrzebna? wyraz grecki *fysis*, znaczy naturę; *a Fizyka* znaczy: naukę o téjże naturze. Więc *Metoda tłómaczenia natury* rozciąga się do wszystkich nauk, ułatwia ich nabycie, i jest kluczem do wynalazków. Fizyk równie jak Agronom i Medyk, znajdzie tu ważne dla siebie przestrogi i doświadczeniem sprawdzone prawidła. — Taki jest cel, i takie spodziewane z téj książki korzyści.

---

*) Przedaje się w księgarni A. Grabowskiego, cena złp. 18.

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 21.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

Z Krakowa d. 13 *Marca.* TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI!—Zawiadamiając Szanowną Publiczność, iż zapowiedziane ciągnienie *Loteryi fantowéj* na korzyść ubogich, w d. 15. bm. wieczór w Sali W. Knotza odbywać się będzie, ma sobie za obowiązek przypomnieć jéj, iż ta ostatnia téj zimy zabawa łącząc nawet niejakie korzyści z przyjemnością, znacznie fundusze ubogich pomnożyć może, jeżeli szanowna Publiczność licznem zgromadzeniem się i losów rozkupieniem; do ulgi cierpiącéj ludzkości przyczynić się raczy.—

ROSSYA. z *Odessy* d. 14. Lutego: Burze ostatnich dni miesiąca Grudnia, zrządziły tutaj zawieruchę śnieżną tak okropną, iż mnóstwo bydła wszelkiego rodzaju, spędzonego przez Tatarów od *Perekopu* ku Cieśninie między Dnieprem a Morzem czarnym, opanował przestrach szalony, w którym uciekając, rzuciło się pędem do wody i zatonęło w morzu. Szkodę zrządzoną przez to w bydle rogatym, koniach i trzodzie, rachują do 5 milionów rubli.

Bezpośrednie wiadomości z Ukrainy donoszą o panującéj tam nadzwyczajnéj nędzy z powodu nieurodzajów. Cesarz JMC. stara się ile możności wspierać potrzebnych. Uboższym rozdają mąkę po 20 funtów miesięcznie na głowę.—W Miastach gubernialnych przedają zboże po zniżonéj cenie, zapewniono również przyszły wysiew. Mimo to jednak, ceny są jeszcze bardzo wysokie. Czetwertnia mąki kosztuje 30 rubli, a gdy wszystko bydło i drób na pożywienie wybito, funt mięsa kosztuje 20. kop To zaś jest najgorsza, że obawiać się należy na wiosnę powszechnego braku wołów do orania. (*G.R.P.*)

EGIPT. Monitor egipski z dnia 25. Stycznia zawiera co następuje: „Dowiadujemy się z żalem, że wielu Polaków, złudzonych obietnicami dzienników francuzkich przybyło do Alexandryi w celu zaciągnienia się do tutéjszéj służby, a wielu z nich dotąd w tym błędnym mniemaniu, gotują się do wsiadania na okręty w *Tulonie* i *Marsylii:* Jego Wysokość ubolewa nad wielkością nieszczęścia, i radby mu przynieść ulgę, ale to nie w jego jest mocy i z tego powodu, widzi się bydź zmuszonym oświadczyć, iż ci Polacy, którzy rachując na wsparcie jego rządu przybyli w zamiarze przyjęcia służby, nie będą przyjęci do niéj. Mianowicie zaś w czasie obecnym, gdzie przywróconym został pokój na wschodzie, przybycie tylu obcych żołnierzy okazywać by się zdawało cel, którego rozsądek zdrowy zaprzecza. Z tego to względu Jego Wysokość mimowolnie zmuszonym się widzi nieprzyimować dobréj chęci Polaków, która z innéj strony jest dlań nader pochlebną. Ubolewać należy, że dzienniki źle zawiadomionym Polakom obiecywały nadzieje, które nie mogą się zjścić. Wice-Król przeto, ze względu ludzkości, postanowił, ażeby wszyscy Polacy na okrętach przybyli z Francyi, lub ci którzy w krótce jeszcze mają przybyć, do Francyi na powrót kosztem rządu zwróceni byli.

Tenże Monitor egiptski donosi, że jenerał *Dembiński* podał się do dymissyi nie z powodów politycznych jak wiele dzienników mylnie donosiło, lecz jedynie dla widoków familiynych lub prywatnych względów. Ma on się w krótce udać na powrót do swéj rodziny. (*G.R.P.*)

SZWAJCARYA. *Bern* 28 *Lutego*. Dnia 23 tego Mca umarł tu były Polski Jenerał Samuel Różycki.—

Znajdujący się w koszarach w Genewie Polacy, wzbraniają się stównie do pozwolenia rządu francuzkiego udać się przez Francyą za granicę. (*G. R. P*)

FRANCYA. *Monitor z d.* 27. *Lutego* zawiera proklamacyą Prefekta Policyi Miasta Paryża (*P. Gisquet*) do mieszkańców Paryża, w któréj uwiadomiając mieszkańców, iż burzyciele dla tego najwięcéj schwytani i ukarani bydź nie mogą, iż w tłumach ludu dla saméj ciekawości zebranego łatwe znajdują schronienie, wzywa ich, aby pozostawali w domach i nie powiększali liczby osób ciekawych, między któremi zbrodniarze za zbliżeniem się władzy ukrywają się: w przeciwnym razie sami sobie przypiszą nieprzyjemne skutki jakie ztąd wynikną.

Monitor z d. tegoż pisze: Niektóre Dzienniki mówią o niespokojnościach, które miały wybuchnąć w *Prowancyi*, jesteśmy upoważnieni do ogłoszenia tych wieści za bezzasadne zupełnie.—Wedle wiadomości z *Lyonu* i *St. Etienne* spokojność zupełna panowała w obu miejscach i wszystko wróciło do dawnego porządku. (D. A.)

Paryż dnia 26 *Lutego.* Dzienniki tutejsze zajmują się prawie wyłącznie projektem do prawa przedstawionym w Izbie, tyczącego się stowarzyszeń publicznych.—*Journal des Debats* i *Journal de Paris* oświadczają się bezwarunkowo za projektem.—*Constitutionel* i *Temps* przeciwnie.—Ostatni tak pisze.—Prawo o stowarzyszeniach zostało przedłożone Izbie i przyjęte w głębokim milczeniu. Bolesne wrażenie objawiło się w całym zgromadzeniu na widok rozpaczy rządu, który w imieniu swego zbawienia domaga się prawnéj dowolności; i poniża się do zstąpienia na plac boju fakcyi.—Gdzież nas to prowadzą?.. kiedyż się skończy ta Reakcja? takie są ogólne pytania, bo rząd nie tylko występuje dzisiaj przeciwko rewolucyj Lipcowéj, ale nadto przeciwko jéj zasadom, którym winien swoje istnienie.—Jakaż różnica między Panem Guizot, który przed dwoma laty dowodził że Art. 291. Kod. Krym. jest przeciwny zasadom rewolucyi, a P. Barhe, który go dzisiaj za niedostateczny do jéj zwalczenia uznaje? znajdujemyż się w otwartéj wojnie domowéj, że nam niezostawiają wyboru, tylko między upadkiem rządu i jego despotyzmem? *Courrier* pisze:—Nie możemy nie dziwić się śmiałości P. Barthe, z jaką odczytał projekt do prawa, do którego nie uciekały się nigdy ani podejrzliwość restauracyi, ani żelazne czasy Cesarstwa: gdyby podobny projekt wniesiono za czasów P. *Peyronet* (*) P. Barthe odsiedziałby niezawodnie 2 lata więzienia, i oddany by był 2 lata pod policyjny dozor.—Dobitniéj jeszcze rozprawia o projekcie tym *National*, wszakże najnamiejętniéj *Tribuna.* Cieszemy się prawdziwie *pisze ona* że rząd ujszcza przepowiednie nasze i że przedstawia podobny projekt; usuwać z pod sądu przysięgłych polityczne przestępstwa; oddawać obywateli w ręce policyi poprawczéj; przed dwoma dniami wyznać że nie można istnąć z wolnością druku; dziś przyznawać, że nie można istnąć przy stowarzyszeniach publicznych; zmieniać Francyą na państwo Bissurmańskie, gdzie na ulicy kije, a namownicy dowolność panuje; domagać się wszędzie praw wyjątkowych; prześliczna droga!. nam pożądana, a nawet sami radzilibyśmy do niéj. Twórzcie sobie wasze prawa, nie lękamy się ich, ale się z nich śmiejemy.—Wam na przekor, czytane będą dzienniki po dwa grosze i polityczne stowarzyszenia zbierać się będą, bo niemasz prawa na myśli ludzkie i opiniją—

Paryż dnia 27. *Dziennik Sporów* z dnia dzisiejszego podając do wiadomości nowo zawarty traktat, między Rossyą a Turcyą (zobacz 17 Ner T. K.) i udzielając zarazem artykuł angielskiego *Globe*, w tymże samym przedmiocie; czyni pocieszające wnioski co do położenia obecnego W. Porty, które przypisuje poszanowania godnéj solidarności interessu Anglii i Francyi w tym przedmiocie: kończy zaś uwagą: „Nie sądzimy wprawdzie żeby ten traktat był wyłącznie skutkiem czujności mocarstw europejskich nad całością państwa Tureckiego, lecz tyle z niego wnioskować mamy prawo, że go wywołał system przyjęty na przyszłość przez też mocarstwa, by się na dal w utrzymaniu państwa Tureckiego niespuszać jedynie na bezinteressowność Rossyi, lub na patryotyzm Mahmuda.—

Paryż 1 *Marca.* Kommissya Skarbowa Izby deputowanych odbyła przedwczoraj pięciogodzinne posiedzenie na którym rozbierano budżet Ministra wojny. Marszałek *Soult* bronił swych żądań tak namiętnie, że wróciwszy do domu zaczął krwią pluć i leży niebezpiecznie chory.

W dniu wczorajszym odbywał się przed sądami tutejszymi process deputowanego *Cabbet*, w obec nadzwyczajnie licznego auditorium.—Po odczytaniu aktu zaskarżenia, przez jeneralnego Prokuratora Królewskiego *P. Persil*, prze-

*) b. Kanclerz Francyi uwięziony w *Ham* w skutku rewolucyi Lipcowéj. *P. R.*

rywanego po kilkakroć tumultem słuchaczy, bronił się P. *Cabet* osobiście z zwykłą namiętnością i nieumiarkowaniem. Po nim zabrał głos P. *Garnier-Pagés* przyjaciel oskarżonego i rzekł między innemi: — „My sami mówimy Królowi otwarcie, co ma czynić ażeby nieupadł, wy zaś (obracając się do prokuratora) przyśpieszacie jego zgubę: bo kto jak wy zaczyna rządy od *praw wyjątkowych*, ten skończy niezawodnie na ogniu kartaczowym.—Uskarżacie się że wasz system, w równi kładziony z systematem upadłéj *restauracyi*, lecz się mylicie; tak utrzymywać, byłoby to was uczcić, bo nigdy restauracya niedopuszczała się tego, co wy broicie, i nigdy nieżądała praw przeciwko publicznym stowarzyszeniom.—W odpowiedzi swojéj prokurator dziwił się iż ubliżano codziennie Królowi, który przecież zawsze okazuje się bydź *ojcem swego ludu*."—To wyrażenie prokuratora wzbudziło w przytomnych tak głośne nieukontentowanie, że go P. *Porsil* odwołać musiał.—Po zebraniu rozpraw przez prezydenta, podano przysięgłym dwojakie pytanie, pierwsze: o targnięcie się na nietykalność osoby Królewskiéj, drugie: o obrazę monarchy.—Sąd przysięgłych po jednogodzinnéj naradzie, uznał P. *Cabet niewinnym* pierwszego zarzutu, *winnym* jednak drugiego.—W skutek tego sąd kryminalny wskazał P. *Cabet* na dwuletnie więzienie, i karę pieniężną 4,000 fr. nadto: z zastósowania do tego przypadku 42 art. kod. krym. na utratę praw cywilnych, i familijnych przez lat dwa.—

Wyrok ten zaskarżony został przez P. Cabet w drodze *kassacyi*.—

Courier français z powodu oskarżenia P. Cabet następujące czyni uwagi: Już wtedy gdy Izba deputowanych, zezwoliła na zapozwanie P. *Cabet* przed sądy, przewidzieć można było, że uznanym zostanie za winnego.—Lecz *takiego* wyroku nikt nieprzewidywał.—Kara na którą skazano P. *Cabet*, jest zbyt ostrą.—Dwa lata więzienia! 4,000 fr.! i utrata przez lat dwa praw cywilnych i rodzinnych!. tego nie domagał się nawet sam prokurator jeneralny, lecz o podziwienia godne postępowanie! jednym zamachem zabito dwie muchy i tą razą sąd przysięgłych usłużył rządowi w politycznym względzie.—Wybory zbliżają się, P. *Cabet* pozbawiony jest praw cywilnych na lat dwa, nie będzie więc mógł bydź *deputowanym*!... pozbyło się więc Ministeryum natrętnego *napominacza*.—

Skazanie P.*Cabet* zrodziło ważne pytanie: czyli deputowany skazany na karę więzienia, może bydź wziętym do niego w czasie trwającéj jeszcze sessyi, czyli aż po jéj kończeniu.

Dziennik *Revue de deux mondes* pisze P.*Barthe* który jest autorem projektu do prawa tyczącego się stowarzyszeń publicznych, jestto były *carbonaro* i w dawnych swoich stosunkach, napisał dla użytku członków tajnych towarzystw *instrukcyą*, w któréj ich uczy, jak mają odpowiadać przed sądami w razie uwięzienia,—Podamy ten płód P. Ministra do publicznéj wiadomości, ażeby ci, którzy w moc projektowanego przez niego prawa, teraz uwięzieni zostaną, mogli przynajmniéj z jego własnéj ręki pozyskać środki obrony.

Courier français z okoliczności wydanego rozporządzenia P. Prefekta *o teatrach* nazwał Autora tego rozporządzenia *głupcem*.—P. Prefekt uważał się bydź tém wyrażeniem obrażonym, udał się przeto do P. *Chatelain* redaktora kuryera żądając zadosyć uczynienia!!! Wybrano sekundantów, którzy najprzód zajęli się poszukiwaniem, czyli to nazwisko jest istotnie z obrazą dla Pana *Prefekta*, i czyli dzienniki mają prawo, dodawać podobne *epiteta* wsądzeniu publicznych urzędników.—W skutku odbytéj narady świadkowie oświadczyli jednomyślnie że w istocie dziennikom służy podobne prawo, a zatém: że nie istnieje żadna obraza, któraby Pana Prefekta upoważniła do żądania zadosyć uczynienia orężem.— *(G. R. P.)*

BELGIA. *Bruxella d.* 28 *Lutego*. Na posiedzeniu Izby reprezentantów z d. 25. naradzano się nad budżetem Ministra spraw wewnętrznych. Między innemi położony tam był wydatek w summie 50,000 fr. na koszta obchodu uroczystości dni wrześniowych. P. *Gendebien* oświadczył przy téj okoliczności: „Uroczystość ta nie jest dla mnie więcéj przedmiotem radości; nigdzie ona nie wzbudza więcéj wesela, i co do mnie, żałuję szczerze ówczesnego naszego zwycięztwa i oświadczam głośno, iż się nawet wstydzę, żem się doń przyczynił. Nasza rewolucya, tak piękna, tak czysta, jest pośmiewiskiem Europy, nie dla tego żeby nie zwyciężyła, ale dla tego, że jéj cel zmieniono. Nasza rewolucya jest przedmiotem żałoby wszystkich prawych obywateli, i sprowadzi zgubę kraju, jeżeli rząd niezmieni postępowania. Żałuję-żem do niéj należał, i chciałbym, żeby ostatnie cztery lata życia mojego nie były istniały." Oświadczenie to nadzwyczajne na zgromadzeniu uczyniło wrażenie, a minister spraw wewnętrznych widząc w nim tryumf *nieprzyjaciół* kraju ubolewał, że wyszło z ust tak znakomitego obywatela. Mimo to jednak P. *Gendebien* powtórzył go stanowczo i dodał, że żałuje krwi przelaney, która na nic innego się nie zdała, tylko na zgubę handlu, i hańbę całego narodu. *(G. R. P.)*

NIEMCY. *Luxembourg d.* 1. *Marca*. Tutejszy Journal pisze: Wczoraj o godz: 8. z rana uwolniono P. *Hanno* z więzienia. Odwiedziwszy on swych rodziców udał się do *Bettenbourg* pod eskortą jednego oficera. Sejm związkowy niemiecki, którego decyzyi uwolnienie to przypisać należy, jakkolwiek w nocie swojéj w tym przedmiocie wydanéj obstaje przy okręgu warowni przez Generała *Doumoulin* oznaczonym, nie sądził jednakże aby dalsze uwięzienie P. *Hanno* potrzebnem bydź miało do umocnienia praw jego. (G. R P.)

ANGLIA. Wiadomo czytelnikom naszym, iż na posiedzeniu Izby niższéj w dniu 21. Lutego, zapadły dwie uchwały Izby, które tak pod względem ważności swojéj jak i z względu postawy partyi (*Wigów i Torych*) przy ich wotowaniu, zasługują na obszerniejsze nieco wspomnienie. *Pierwsza* zapadła na wniosek Margrabiego *Chandos* i tyczy się ulgi jaką Izba pomimo oporu Ministrów postanowiła przynieść uboższéj klasie włościan, to jest, że postanowiła przy nastąpić mających Redukcyach podatków, Redukcye te zaprowadzić w tych podatkach, które klassa włościan opłaca: to jest w podatku na ubogich i w podatku słodowym, nie tak jak Ministeryum proponowało w podatkach od domów i okien. *Drugą* uchwałą jak wiadomo cofnęła Izba wcześniejsze swe postanowienie wydane na wniosek P. *Oconel*, a dotyczące się mianowania kommissyi, mającéj sprawdzić postępowanie Irlandzkiego sędziego Barona *Smith*. *Lord Althorp*, sprzeciwiał się *pierwszéj* z uwagi: że jakkolwiek pragnie ulgi ciężarów włościan, sprawiedliwość wymaga, aby w nastąpić mającéj Redukcyi ciężarów, ogół ludu miał udział; dostępuje się tego na drodze przez niego proponowanéj, zniżeniem podatków od domów i okien, sam albowiem wniosek ten wpłynął na cenę wełny, która się podniosła: przeciwnie, zniżenie podatku od słodu i na ubogich byłoby wyłącznie korzyścią samych włościan. Tutaj wszczęły się bardzo ciekawe rozprawy w których nie tylko reprezentanci partyi *Torych*, znaczniejsi właściciele ziemscy, ale nawet i Radikaliści oświadczyli się za wnioskiem Margrabiego: P. *Cobbet* targnął się nawet na istniejącą stopę menniczną złota i mniemał, że wszystkie Redukcye nic nie pomogą, jeżeli stopa złota z roku 1792. na powrót zaprowadzoną nie będzie. Tego jednak nie da się inaczéj zaprowadzić tylko na drodze *ogólnéj Redukcyi długu narodowego*, tymczasem jednak, oświadczył się za zniżeniem podatku od słodu. P. *Hume* milczał. P. *Oconel* poparł zdanie P. *Cobbet* i to w najszczególniejszéj jego części to jest co do zniżenia długu narodowego. Wedle niego był to jedyny i radikalny środek zagojenia ran kraju, uważał potrzebę zniżenia długu narodowego o jednę szóstą, a gdy ta niedostateczną się bydź okaże, dopuszczał zniżenia długu o drugą szóstą część jego. Dodał nareszcie: *Tak nazwana wiara narodowa względnie wierzycieli krajowych jest narodową niesprawiedliwością względnie całego kraju*. Na to powstał Minister Stanley, i wykazawszy niestosowność wniosku, zapytał się Izby, czyby kiedy zdolną była przystąpić do podobnie *bezczelnego* wniosku jakim jest złamanie wiary narodowéj i zaufania wierzycieli? *(Głośne poklaski) Sir Robert Peel* zgadzał się ogólnie z wnioskiem Margrabiego *Chandos* i był za ulgą w podatkach na ubogich i od słodu. Co się zaś tyczy *tirady* Panów *Oconel* i *Cobbet* we względzie długu narodowego, powstał przeciwko niéj z niezwykłą goryczą. „Cieszę się z całego serca (rzekł), że uczony członek wystąpił dzisiaj tak otwarcie z wyznaniem politycznéj swéj wiary. Będzie ono dla nas zapewne skazówką czego się mamy spodziewać, gdyby wniosek tego samego członka, tyczący się rozwiązania Unii Irlandyi z Angliją przeszedł pomyślnie. — O wy właściciele ziemi w Irlandyi! wy co wasze majątki w papierach publicznych posiadacie, uczcie się z tego oświadczenia czego się macie spodziewać po zgromadzeniu, któreby wpływowi tego człowieka ulegało! *(Burzliwe oklaski: P Pell obracając swą mowę i spojrzenie do P. Oconel)* Dziękuję ci Zydzie! żeś wyrzekł to słowo. *(przy tem zastosowaniu znanego miejsca z Kupca w Wenecyi Szekspira wybucha śmiech powszechny)*. To jedno słowo roztrzygnęło zupełnie pytanie rozwiazania Unii Irlandzkiéj.„ Rezultat wotowania nad wnioskiem Margrabiego *Chandos* i następującym P. *Knachtbull* wiadomy. *(D. A.)*